Rok VI. Nr. 6.

HARCERZ

Bitwa pod Racławicami.



RÓŻNOŚCI.

GAZ ZE SŁOMY.

Amerykańskie Biuro Chemiczne zrobiło świetny wynalazek dla rolników, mianowicie specjalną retortę, za pomocą której można słomę przemienić w gaz do ogrzewania, oświetlania i gotowania.

Obliczono, iż około 50 tonn żytniej, owsianej, lub innej słomy wydaje dostateczną ilość gazu dla ogrzania, oświetlania i gotowania w przeciętnej „fermie" amerykańskiej przez cały rok. Przytem otrzymuje się znaczną pozostałość węglowej materji, dającej doskonałe paliwo.

Dotychczas amerykańscy fermerzy zwykli byli corocznie spalać olbrzymie ilości słomy, aby się jej pozbyć.

K.

Krasnoludki.

Istnieje w Anglji przy skautingu osobny rodzaj skautek: krasnoludki. Są to małe skautki w wieku od lat 8 — 11. Uczą się być użytecznym i wesołym ludkiem i robić dobrze w swoim zakresie. Tworzą zastępy (godła biorą od rozmaitych leśnych i polnych duchów: gnomy, elfy, nimfy i t. d.) i drużyny pod kierunkiem starszych drużynowych, t. zw. „Brunatnych Sów" i ich przybocznych— „Płowych Sów". Mają swoje stopnie i sprawności, noszą mundur i składają przyrzeczenie (na wielki muchomor, który zastępuje miejsce sztandaru). Spełniają codzień przyjacielską usługę, uczą się różnych pożytecznych rzeczy, śpiewają, bawią się i słuchają bajek. Próby ich obejmują znajomość sztandaru, hymnu narodowego, alfabetu Morse'a, 8 punktów kompasu, 8 węzłów, umiejętność opatrzenia skaleczonego palca i stłuczonego kolana, nakrywania do stołu i mycia naczyń, rozpalania ognia i ugotowania herbaty i puddingu, robienia najprostszych robót włóczkowych, grania w piłkę, toczenia koła i skakania na jednej nodze. W końcu mają znać najprostsze ćwiczenia fizyczne i najelementarniejsze zasady hygjeny. Tego wszystkiego uczą się potrochu wśród gier i zabaw. Nie mają naturalnie obozów, ale wyjeżdżają razem na wieś, na kolonje w domach. O ile do jakiegoś miasteczka, lub szkoły przyjeżdża obca drużyna, wówczas Krasnoludki są delegowane do przyjęcia i dopomożenia w ulokowaniu i oprowadzeniu gości. Czynią to z takim zapałem, z taką serdeczną gorliwością i uprzejmością, że się ich długo nie zapomina. Jest to jedna z najciekawszych i najmilszych gałęzi harcerstwa. Nigdy nie zapomnę ich drobnych postaci w bronzowych mundurkach i słomianych kapeluszach, jak przyjmowały nas w Folkestone, kiedyśmy po raz pierwszy stanęły na ziemi angielskiej. Drobne i wątłe (były przeważnie dziećmi robotników portowych), ale roześmiane i niezmiernie odrazu swojskie, pomagały nam bardzo usłużnie. I poszłyśmy potem obciążone wielkiemi plecakami, trzymając się za ręce — małe krasnoludki angielskie i ja, i myślałam, jak dobrą rzeczą jest czuć się związanemi jedną organizacją i jedną ideą: aby być zawsze dobrą i pożyteczną dla bliźnich, a przedewszystkiem dla swej ojczyzny, przez nią zaś dla świata.

Odnówcie prenumeratę za kwartał drugi.

H A R C E R Z

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Rok VI. 31 MARCA 1925. Nr 6.

Szum naszych skrzydeł, dzielna drużyno,
Zgnębionym ludziom mowy dzień zwiastuje,
W którym z warg słabszych przekleństwa nie płyną
Na bezlitosną, twardą siłę wroga.
Dzień, w którym człowiek swobodny uczuje,
Że jest naprawdę podobien do Boga.
Drużyno,
Coś jest z tą jasną przyszłością w zmowie,
Serce wam w starem otwieramy słowie:
Witajcie bracia, druhowie!
Patrzcie w nasze pogodne postacie,
Potężną myślą w jeden hufiec zwarte,
Co czarodziejskiem hasłem: druhu, bracie!
Chce dnia codziennego szarą stronicę
Zmienić w przyszłości jaśniejącą kartę.
Patrzcie na nasze serca i pogodne lice,
Wierzcie,
My nie spoczniemy w swej drogi połowie,
Serce Wam w bratniem oddajemy słowie,
Witajcie nam, bracia, druhowie.

Jan Kasprowicz.

IV. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.

*

Żadne prawo na świecie nie zawiera w sobie tyle pogody i radości, co prawo harcerskie. I jest to nie owa radość, znacząca się powierzchownym uśmiechem, chwilowym wybuchem wesela—ona tkwi w głębi i zawsze i wszędzie jest obecna. Jest ona nawet w trudach, nawet w najcięższych pozornie chwilach.

Czy może bowiem być coś trudniejszego, jak być przyjacielem każdemu? I to właśnie każdemu. Nawet wtedy, gdy ten ktoś może podniecić owe niższe instynkty, w nas tkwiące — nawet wtedy harcerz nie może im ulegać. On pamięta, że w każdym wybuchu są ziarna dobrego, tylko je uprawiać trzeba, tylko należy dodać im powietrza przyjaznej atmosfery i słońca wiary w godność I znaczenie człowieka. Tak jest. I w nieprzyjaciołach naszych są wartości dodatnie, które ocenić i wyszukać jest obowiązkiem dobrego człowieka.

Druhnom łatwiej jest zapomnieć urazę i nie zważać na zło wyrządzone. O tyle są one wyższe od druhów, że natura dała im charakter łagodniejszy, bardziej promienny, bardziej ku przebaczeniu skłonny. I one dają innym przykład.

Ale i druhowie też przy włożeniu pewnego wysiłku mogą się również nauczyć tej wielkiej prawdy, którą IV prawo harcerskie głosi. Mogą i powinni nauczyć się rozróżniać czyny ludzi od ich duszy. W duszach, danych ludziom, mającym żyć na obraz i podobieństwo Boże — nie może roić się od złych instynktów, od samych tylko przywar i błędów. Są tam również czynniki dobra, które nieraz budzą się w chwili najmniej spodziewanej.

Jak to trudno jest nieraz pokonać to, co nazywamy wybuchem gniewu. Jak trudno dobrze czynić tym, którzy nas nienawidzą!

A jednak—kto pamięta, że jego obowiązkiem jest dobro siać wokół siebie i przysparzać ludzkości człowieka, pozbawionego zwierzęcych przywar — ten potrafi spełnić i taki obowiązek.

Jedna zasada ogromnie pomaga w takiej walce ze swemi porywami, z owem echem złych nabytków charakteru:

Każdy człowiek ma swoją linję postępowania, na swoje zasady i wedle nich normuje swój stosunek do otoczenia. I mówi sobie zawsze: Jak bliźni względem mnie postępuje— nie moją rzeczą sądzić i za to karać, ale wiem, co moim jest obowiązkiem i jak ja mam czynić.

I wówczas radość rozpiera jego serce—bo zdolny jest, mimo wszystkie czynniki zewnętrzne garnąć ku sobie i do siebie podobnym czynić nawet tych, którzy przeciw niemu szli i jemu szkodzili.

Zacznijmy od tego, co na początku IV prawo mówi. Bo tylko wtedy będziemy je w pełni stosowali w życiu. Być bratem innemu harcerzowi, a wrogiem wszystkim ludziom — to nie po harcersku.

I tylko wtedy słuszna będzie nasza radość — gdy nietylko tej wielkiej swej rodzinie czynić będziemy dobrze, ale gdy ku sobie pociągać będziemy i najdalszych, a pociągać zwalczaniem przyjaznem ich przywar, błędów, nawet zła.

T. U.

Zwróciliśmy się do szeregu wybitnych pracowników na polu nauki i naszej literatury z gorącą prośbą o użyczenie „Harcerzowi“ cennej pomocy w postaci Ich prac.

Jako pierwszy oddźwięk na naszą prośbę—otrzymaliśmy pracę prof. Henryka Mościckiego, znanego naszego historyka, którą w numerze tym zamieszczamy.

Niech nam będzie wolno złożyć prof. Mościckiemu gorące podziękowanie za to, że mimo nawału pracy musiał i — co najważniejsze — chciał myśli swych poświęcić „Harcerzowi“. Tak bardzo pragniemy dobrych, doświadczonych, mądrych przyjaciół młodzieży. Więc za ten objaw przyjaźni, za ten serdeczny czyn — serdeczne składamy dzięki.

Redakcja.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

(Z cyklu; Patronowie Drużyn).

I.

Wyszedł z rodu ruskiego, co węzłami krwi i niewymuszoną wolą zespolił się z Macierzą Polską, jednoczącą wszystkie swe syny tajemnicą „promiennej dobroty“, która w zaraniu Unji budowała łączność obojga narodów ku wspólnemu dobru i uszczęśliwieniu. Z krwi obcej — Polakiem był, sługą wszystkiej Rzeczypospolitej.

Urodzony na niewysokim szczeblu społecznym. Jego antenatami była drobna szlachta, licznie rozradzająca się, na małych kęsach ziemi, z trudem prowadząca gospodarstwo, gdzie trzeba — pokorna, gdzie trzeba — zapalczywa, niemal fanatycznie pobożna, o klejnot swój pilnie dbająca, lecz w obyczajach, aż do zupełnego zrównania z chłopkami, skromna i prosta. Świeże tradycje mówiły mu o przodkach, poświęcających się z zamiłowaniem zawodowi wojskowemu i zdobywających w wojsku dość wysokie stopnie. W wyraźnej sprzeczności z nimi atmosfera domu rodzicielskiego była spokojna, sielską ciszą i urokiem sielskich powabów owiana.

Lata szkolne, w pijarskiej spędzone uczelni, dały możność młodemu Kościuszce bliższego obcowania z Plutarchem i Neposem, których bohaterzy będą dlań pierwszemi wzorami czystej, bezinteresownej miłości Ojczyzny. I po latach wielu, na schyłku dobrze spędzonego żywota, przypomni jeszcze ulubionego bohatera starożytnej Grecji, co „odzyskaną narodowi wolność zwrócić mógł, nic z niej nad nią dla siebie nie biorąc“.

Ten znamienny rys *bezinteresownego* służenia sprawie publicznej, — jak iskra w młodocianym rozpalona wieku, — to pierwszy fundament wartości Bohatera i pierwszy tytuł do tego powszechnego uwielbienia, jakiem naród otoczył imię Tadeusza.

II.

Pegłębił, rozszerzył krąg wiadomości i rozumienie rzeczy krajowych w ciągu trzyletniego pobytu w Warszawie. Przeważający w Szkole Rycerskiej wpływ cudzoziemczyzny, bezprogramowości i pewien dyletantyzm w nauczaniu, nie mogły wprawdzie uposażyć przyszłego Naczelnika w rzetelne wartości wiedzy ogólnej i fachowej. Szkoła znajdowała się dopiero w stanie formacji, brakło w niej jeszcze tej podniosłej atmosfery, jaka owionie późniejszych wychowańców. Dodatnią atoli stroną wychowawczą Korpusu było „obudzenie uśpionej tylu wiekami odwagi", „punkt honoru wielki" oraz głębsze zasady etyczne, wpajane w młodych adeptów.



Ustrzegł się szlachetny z natury młodzieniec skażenia charakteru w zetknięciu z płochymi towarzyszami, jak i później, gdy za łaskawą protekcją Stanisława Augusta znalazł się na śliskich salonach dworu, w błyszczącym świecie pudrowanych peruk i przepychu, pokrywającego nieraz zgniliznę moralną i rozkład ducha. Wybrał przyjaciół najlepszych, pokrewnych sobie duszą czystą i woli hartem. „Siebie samego zwyciężaj — największe zwycięstwo", to nie czcza formuła w odpowiedzi kadeta na pytanie z „Filozofji obyczajów", lecz zasada całego życia Tego, co *nigdy prywatą i ambitnem sobie służeniem duszy swej nie splamił.*

Miał upodobania artystyczne; dusza subtelna, wrażliwa, chłonęła czar czystego Piękna, zanim mroźna rzeczywistość do innych powoła go przeznaczeń. Ale miękkość i słodycz, z domieszką pewnej, iście słowiańskiej tkliwości serca, to także niezmienny, jakże bliski nam rys charakteru Kościuszki.

Pobyt zagranicą, w Paryżu, otwierał przed nim nowe horyzonty; szybko wyzbył się zamierzeń artystycznych i z żywą gorączką wiedzy, „z wrodzoną pasją", chciwie pochłaniał, „co do *rządu trwałego uszczęśliwieniem wszystkich należy*".

Wracał do kraju ze sporym zasobem wiadomości, z głową otwartą, ze szczerem, świadomem pragnieniem



Dwór króla Stanisława Augusta.

ofiarowania swych usług Ojczyźnie. Z bujną wiarą młodości szedł w życie, oceniał je pogodnie, w tęczowe krasił barwy. Spotykały go odrazu zawody. Kraj, osłupiały katastrofą podziałową, zaledwie spełnioną, duchem słaby, w czci narodowej poniżony, niezdolen był wykrzesać z siebie iskier szlachetnego zapału obrażonej dumy. Król—fikcja majestatu i fikcja władzy.

Jakże w tych warunkach mógł spełnić przysięgę rycerską? Jakże to, co widział, mógł pogodzić z honorem i godnością prawego obywatela? On, co szczęsnym darem Opatrzności kochał już całą swą Polskę rozumnie, nie tą miłością, która łzawie zamyka oczy i wzdycha, ale tą, która patrzy trzeźwo, widzi jasno i dobrze pamięta. W żarliwem napięciu woli i dumnem poczuciu swej wolności chciał rzucić dni swoich wysiłek na trud polepszenia i rozszerzania dusz,—spotykał zimną obojętność i kamienną ospałość rodaków.

Z trwożnem przeczuciem szczęścia dla siebie przekraczał dumne progi Sosnowskich. Lecz chłodne wyrachowanie i magnackie nałogi zważyły sielankę młodego uczucia. Przeżył chwilę szczytną, bolesną i niezapomnianą. Z podwójnem rozczarowaniem, unosząc ze sobą, jak gdyby promień tamtej miłości, kraj opuścił. Ale w rozgoryczeniu nie zrzucił z siebie obowiązków, jak czynili inni: wyjazd ten nie był samolubną ucieczką, lecz nowem powołaniem, „ażeby być kiedyś użytecznym Ojczyźnie naszej i wypłacić się Jej z obowiązku obywatelstwa“. Ten wcześnie ujawniony rys poczucia, mimo zawodów, *„obowiązku obywatelstwa“*, — to drugi tytuł do naszej czci dla Kościuszki.

III.

Z ziemi dalekiej, obcej mową, duchem i obyczajem, przybył Kościuszko na grunt amerykański. Przybywał nieznany; prócz trudu własnego i krwi ofiary nic nie mógł zanieść wyłamującemu się na wolność ludowi. Nie stała za nim żadna potęga militarna, ani finansowa, żadna moc z tego świata. A jednak podbił, nagiął ku sobie serca, zyskał szacunek i obywatelstwo. *Sobą salwował imię Polski,* mającej się dopiero wydobyć z mroku na światło wszechludzkich pojęć demokratycznych.

„Nieprzystępny żadnej pokusie przyjemności, niestrudzony żadną pracą, nieustraszony na wszelkie niebezpieczeństwo... nieświadomy tego, że dokonywał czegoś niezwykłego... bez pretensji dla siebie", zawsze cudzych zasług sprawiedliwy sędzia i hojny nagrodziciel, a przytem „najczystszy z synów wolności, która ogarnia wszystkich, nietylko garstkę wybraną"—takie o Kościuszce opinje wypowiedzą wstrzemięźliwi Amerykanie.

Dodajmy, że całą swą wiedzę fachową, w zaszczytnych trudach amerykańskiej kampanji zdobytą, cały skarb pojęć o prawie wszystkich „do życia, do wolności i szczęścia". Ojczyźnie oddawał. Do Polski, zawsze drogiej, wyrywał się myślą i do Niej powracał.

Omnia reliquit servare Rempublicam — czyż słuszniejsze dlań mogły być słowa, na, ofiarowanym Kościuszce, medalu Cyncynnata wyryte?

Że *żył ideałami ludzkości, a nic nie uronił,* nie zatracił *ze swojej odrębności plemiennej,* że pierwszy polskie wytężył ramię w obronie najszczytniejszych dostojeństw człowieka—to także tytuł do naszego Kościuszki miłowania.

Henryk Mościcki.

D. c. n.

* *

Nie przetoć kocham, Racławicka koso,
Żeś mi symbolem narodowej dumy,
Że ci obelisk wieki przyszłe wzniosą,
Przed którym głowy chylić będą tłumy,

Nie za jęk chłopa, co w mękach umierał,
Skłuty bagnetem na rozmiękłej grudzie,
Nie za krzyk szczęścia, co piersi rozpierał,
Gdyć krew zbroczyła w bitwy ciężkim trudzie...

Tyś, koso, dla mnie mieczem Bożej dłoni,
Gdy Pan triumfu czas prawdzie naznaczy,
I przeto skroń się dziś przed Tobą kłoni...

Bo gdzie On walczy, tam w ogniu kartaczy
Kamień pasterza sięgnie wrażej skroni,
A w proch olbrzyma zwali — kij żebraczy.

W. S.

TRAMWAJ.

Szkic obyczajowy.

Tramwaj krążący z rytmicznym spokojem po ulicach miasta, jest tak niezbędną częścią jego oblicza, że tylko dla bardzo małego dziecka stanowi przedmiot ciekawy i zabawny — my już na niego uwagi nie zwracamy.

Dopiero, kiedy przy wstrzymaniu ruchu ulicznego, stanie długi wąż wagonów, ginących gdzieś w mglistej perspektywie ulicy, oglądamy ze zdumieniem jego groźną potęgę.

Dopiero świąteczna cisza na tłumnych, a bezdźwięcznych ulicach, uczy nas słuchać, iż ciche są, bo rytm im odjęto.

Puls życia miejskiego, rytm jego znaczy tramwaj.

Ten powszechny środek komunikacji dla ludzi pracy, spełniający po raz wytkniętej drodze, automatycznie swoje stałe, a pracowite zadanie, musi stwarzać swoje stałe formy obcowania, swoje obyczaje. Jedne z nich obowiązują wszystkich, drugie są indywidualne.

Wszystkich obowiązuje wzajemna ustępliwość i zachowanie pewnego spokoju, który nakazuje instynkt tłumu — a reszta nadaje się do tropienia, do robienia wywiadów na drogach obyczajowości ludzkiej.

Różni ludzie wsiadają do tramwaju: wsiadają młodzi, których zdrowe nogi poniosą za rogatkę z radością na milową wycieczkę, wsiadają ludzie, którzy cały dzień będą stali za warsztatem lub ladą sklepową, postacie szare, bezbarwne, z żylakami na nogach; wchodzą kobiety z dziećmi na ręku, staruszki, dźwigające się raz na miesiąc z fotelu,

aby odebrać pensje, emerytki, weterani, których młode nogi z radością w 63-im roku niosły do lasu, a potem zmarznięte i okrwawione Sybir przemierzały. Jak wróble, wlatuje gromadka dzieci, pędzących do szkoły, ciepło i czysto ubranych, ze smakowitem śniadaniem w kieszeni. Wchodzą dostatnio ubrani panowie z tekami pod pachą i ludzie o zmęczonych oczach i wybladłych twarzach, którzy, idąc do tramwaju, pilnie w myśli ważyli, czy kupić bułkę, czy bilet tramwajowy.

Różnie ci ludzie wsiadają do tramwaju.

Jeden typ wskakuje szybko, najczęściej w biegu, szybko przebiega tramwaj, aby nikomu miejsca nie zabierać i nie ustępować, i staje na przednim pomoście — „nie lgnie do niego fala, ani on do fali".

Drugi czeka cierpliwie, aż tramwaj stanie, doskonale wymierzy, gdzie się tramwaj zatrzymuje i za punkt honoru uważa sobie wskoczyć pierwszy i stanąć tuż przy stopniu — swoje zrobił, miejsce zdobył, reszta go nie obchodzi.

Są tacy, którzy ujmując za poręcz, rozglądają się wokół i wszystkie kobiety i starszych naprzód puszczają. Jedni zajmują najwygodniejsze miejsca w tramwaju (to w drugiej od wyjścia, dwuosobowej ławce przy oknie), inni gapiowato pozwalają się przepychać tłumowi.

Na tylnej platformie jedni stają wprędzej w najdalszym kącie, aby miejsce drugim robić, a inni tuż przy wejściu tyłem do stopni, nie oglądając sią za siebie. Trafi się czasem taki, który po wejściu natychmiast się odwraca i innych gwałtownie za sobę wciąga.

W tramwaju toczy się cicha i spokojna walka o miejsca, nietylko o siedzące. ale i o te stojące między ławkami, do których tak łatwo dojść, jeśli naokół siedzą uprzejmi i dobrze wychowani ludzie, a takie są one nieraz niezdobyte z powodu bezmyślnej gburowatości jadących.

Okrągłym, pełnym galanterji ruchem ustępują nieraz miejsca damom starsi panowie, młodzież czyni to czasem, ale znacznie prościej, raczej z niechęcią, jakby spełniając przykry, a niezbyt konieczny obowiązek. (Nieprzyjemnie jest korzystać z tak ustąpionego miejsca).

Pewna w tramwaju swego miejsca jest zawsze kobieta z dzieckiem na ręku; Staruszka musi nieraz przestać kilka stacyj, najczęściej ustąpi jej miejsca kobieta. Staruszkowie są na ogólnych prawach, nikt się nimi tak dalece nie wzrusza.

Najniegrzeczniejsze w tramwaju są dzieci: chłopcy prędko biegną zdobyć miejsce, nie oglądając się na nikogo, to samo robią dziewczynki. Młodzież lat 14 u — 15-u jest czasem grzeczniejsza, ale za obowiązek sobie tej grzeczności bynajmniej nie poczytuje.

Kiedyś widziałam, jak wsiadł do tramwaju siwiuteńki weteran. Widząc, iż nikt mu miejsca nie ustępuje, podniosła się kobieta, przeciwko czemu on z najwyższem oburzeniem zaprotestował: — Nie, prosze pani. — ja jestem mężczyzną. I tak stali naprzeciwko siebie i nikt w tramwaju nie dopomógł im rozwiązać trudnego zadania — czci dla starości i uprzejmości dla kobiety.

Raz znowu wsiadła ślepa żebraczka, wołając od wejścia: „Panie konduktorze, ślepa jestem, dziadówka jestem, niech mnie pan konduktor przewiezie".

Trzech pasażerów wyciągnęło ręce do konduktora z opłatą za bilet, ale nikt nie podniósł się z miejsca, aby starowinie zrobić miejsce.

Z tego widać, że ludzie nie są nawet tacy bardzo źli, ale nie umieją

być dobrzy dla siebie. Łatwiej ludziom zapłacić za biednego, niż samym sobą serce mu okazać.

W tych moich wywiadach nie mogłam ustalić obyczaju tramwajowego harcerza. Szukałam go wszędzie, a już sądziłam, że najłatwiej go znajdę, jeżdżąc na Zlot tramwajem, w których pełno było harcerzy, ale tu wynik mych obserwacyj był bardzo smutny: w psychologji harcerzy wyraźnie przeważała myśl, że będzie dużo pracy i biegania na Zlocie, trzeba więc nogi oszczędzać, a zresztą — Nasze święto — nasz Zlot i tramwaj nasz!

A kto nas chce zobaczyć i podziwiać, niech sobie w tramwaju postoi — tego zaś, że i w tramwaju można dobrą lub złą opinję Harcerstwa postępkiem jednego druha nieraz stworzyć — druhowie naogół nie wiedzieli.

W tramwajach, na ulicach Warszawy, harcerze zachowują się tak, jak reszta publiczności, czasem bardzo grzecznie, czasem bez najmniejszej kultury, na każdym stopniu wychowania można ich zauważyć, ale twierdzić można z całą pewnością, że niema obyczaju tramwajowego, któryby obowiązywał wszystkich harcerzy, niema wewnętrznego zrozumienia, że jeżeli w prawie jest *rycerskość*, to powinna ona być dziś taka sama u małego wilczka na stopniach tramwaju, jak niegdyś u wielkiego rycerza w szyszaku i błyszczącej zbroi.

Druhna Czajkowska.

Porridge, pudding i Polski kucharz.

„Gdy się woda zagotuje, posolić i wsypywać płatki owsiane, ciągle mieszając, aby się nie przypaliły, aż do rozgotowania się na papkę" — czytałem z instrukcji przy jadłospisie. Byłem dziś „cookiem", czyli kucharzem. O pół godziny wcześniej musiałem wstać i dmuchać jak tajfun w ognisko i, ze słownikiem w ręku, przyrządzać tradycyjny porridge. Mieszałem, mieszałem, jak Lucyper w piekle, i — śniadanie było na czas podane; jedliśmy z wilczym apetytem; porridge mdły z natury, a w dodatku bez soli im sporządziłem, odbili sobie na syropie i cukrze. Potem generalne porządki. Dziś musimy być pierwsi. Zrobiliśmy wieszak na kubki (pręt ze sznurkami, pętlę i kołeczki; można wprost zakładać za uszka, lub zapinać na pętlę); tak zwaną łyżeczkę na herbatę, (w gałganku zawiązuje się herbatę i wpuszcza na sznurku do gorącej wody), no i stojaki na miski i rondle.

Wszystko błyszczało, jak szkło; robiło się to prędko, bo mieliśmy wspaniałe proszki do czyszczenia i mycia statków, a pozatem robiliśmy porządki wszyscy: Indus był specjalistą od garnków, wybitnie słaba przyjemność; robił to tak precyzyjnie, że garnek, miska, patelnia wychodziły z jego rąk, jak ze sklepu; inni od talerzy, kubków, łyżek i widelców, pozostali od namiotu, zamiatania i t. p.; w ten sposób w kilkanaście minut wszystko było gotowe.

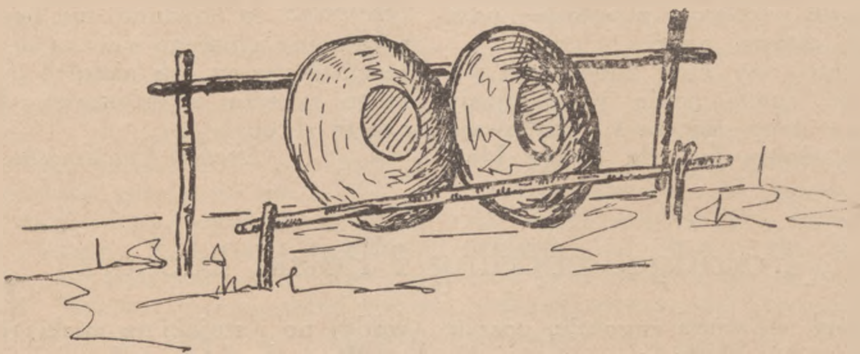
Zdobyliśmy pierwszeństwo, które pozostało od tego dnia zawsze w naszym zastępie, do końca kursu.

Dzisiejszy wykład — to spacer po tak zwanem muzeum; w parku zebrane są wszelkie urządzenia i udogodnienia obozowe, stamtąd głównie czerpano pomysły w zastępach, robiąc codzienne gedges; a wszelkie nowe pomysły, zgoła

odmienne, własne patenty witano z wielkim aplauzem i natychmiast brano je do kolekcji i powiększano zbiory. Były tam i ozdoby i tabu afrykańskie, kuchnie polowe, stoły, tokarnie i t. d.; szkicowałem to wszystko i podam je kolejno w następnych numerach. Potem wysłuchaliśmy teorytycznego wykładu o urządzeniu się w obozie; podano nam szereg przepisów, które odkładam na później (bo klisz nie może być zbyt wiele w jednym numerze).

innych tym podobnych dźwięków; zapanowała istna plaga w naszym zastępie—byliśmy Dzięciołami. Dwa palce do ust i gwizdać, mogły nam warszawskie antki dać lekcję, bo szło to marnie. Każda wolna chwila—to palce w ustach i gwizdy, gwizdy aż do utraty tchu, co za wyraz twarzy takiego dmuchawca! I, o rozpaczy! tylko jeden uzyskał sprawność — ten najmłodszy.

Mieliśmy takie karty, na których zbierało się podpisy za zdane na



miejscu sprawności; była to pierwsza niefortunna dla nas sprawność, lecz ostatnia.

Po śniadaniu idzie jeden do kuchni w domu z koszykiem i tam dostaje prowianty na cały dzień; większość wiktuałów jest przygotowana, a więc: szynka pokrajana do smażenia, kiełbaski idą tylko na patelnię, proszek z żółtek do legomin, kompoty w konserwach, tylko jarzyny i mięso trzeba przygotować i co najważniejsze – jadłospis z instrukcją, jak co robić.

Więc dziś: kapuśniak, pieczeń i pudding, zamarłem... jak ja to słynne angielskie danie przygotuję!

Pudding — wyobrażałem sobie, musi to być ładna, smaczna, zapieczona legomina, a jest... poczekajcie,

W Gillwellu, niestety, stałość pogody nie jest w modzie, przeto, by nie moknąć, przejść musieliśmy do izby drużyny w domu. Izba ładnie i gustownie urządzona: każdy kąt, to inny zastęp: godła, napisy, sentencje, rysunki, ptaki wypchane, skóry i trofea afrykańskie. Czystość i porządek wszędzie. Nasz miły, siwy instruktor opowiada o zwierzętach domowych: psach, kotach i koniach, dużo było śmiechu i wesołości; po każdym wykładzie jak zwykle, podyktowano nam literaturę; było tego dużo z J. Londonem na czele, a na zakończenie wskazówki specjalnie praktyczne o zawołaniach naszych zastępów; większość była ptasiego znaku: musieliśmy się tedy uczyć gwizdów i

posłuchamy, jak trzeba go przyrządzić.

„Ususzyć suchary z bułki, utłuc, dodać mąki, wody, proszku z żółtek i wanilji i zmieszać, to ostatnie długo i dokładnie, dodać rodzynków, zawiązać w serwetę, włożyć do rondla z wodą i gotować półtorej godziny, wyłożyć na talerz i przygotować osobno sos".

Wszystko wypełniamy sumiennie i gotujemy, co z tego wyniknie, zobaczymy, gdy nadejdzie pora obiadowa.

Po lunchu godzina o programie dnia, pożywieniu i sygnalizacji, a potem, po przerwie, gry. Pierwsza, to pojedynek parami. Dostaliśmy bambusy, zakończone gałkami, aby się nie pokłuc. Staje się na pniach i walka, kto kogo zepchnie; chodzi u o ćwiczenie równowagi.

Potem pomysłowy football, gdzie rolę piłki gra obręcz z gałęzi (średnicy 40 cm.), owinięta słomą. Obręcz się przerzuca od partnera do partnera, według zasad piłki nożnej; jedyny wyjątek, jeżeli się obręcz zarzuci na szyję; wtedy nie wolno odbierać i taki pasażer wjeżdża do bramki całą swoją osobą i liczy się goal. Gra ta wyklucza momenty brutalności, tak rozpowszechnione w footballu, a jednocześnie zmusza do wielkiej zręczności. Podobną do tego jest również gra w tennis, gdzie obręcz jest piłką; zamiast siatki dwóch trzyma liny, a czterech skautów staje według rozmieszczenia kwadratów na placu tennisowym; obręcz się przerzuca, jak piłkę w tennisie, zmylenie rzutu, lub zbyt długie zatrzymanie oblicza się jako sztraf. Potem mieliśmy czterobój pomiędzy zastępami, składał się z skoków wdal, wprzód i w tył; skok w przód trzeba było robić, stojąc na ruszającym się okrąglaku, a więc trzeba było starać się zarazem o utrzymanie równowagi, co nie było zbyt łatwe; i czwarte pochód z łaską w zębaeh w równowadze. Rezultaty spisywały się na tablicy, a suma najwyższa — to zaszczyt dnia. Na zakończenie ostatnia gra: utworzyliśmy wielkie koło, jeden z nas stanął w środku z dużą, blaszaną pokrywką od bańki na śmiecie—my w kole mieliśmy łankę, którą strzelało się w niego, on zaś, jak tarczą, musiał się zasłaniać pokrywką; szybkość, zręczność i orjentacja były konieczne w tej obronie, kto trafił szedł do środka i da capo. Godzina się skończyła—więc do kuchni i do roboty. Pieczeń na patelni, obłożona słoninką i cebulą zakryliśmy miską i ustawiliśmy w dołek, przygotowany w czasie przerwy poobiedniej; po wypaleniu się ogniska dołek był gorący—na dodatek obłożyliśmy wszystko tlejącemi węglami; po godzinie pieczeń była wyborna; kapuśniak również był gotów, tylko pudding wciąż się gotował — przygotowaliśmy tylko sos i zasiedliśmy do obiadu; miałem tremę i byłem ciekaw, jak to będzie z tą trzecią potrawą. — Nadeszła chwila. Rozwiązujemy serwetę, bułka się rozpada, zbieramy na talerz i podajemy; Anglicy zajadają, ja próbuję i dochodzę do wniosku, że ciasto ciężkie, bez smaku, zakalcowate — dobre są tylko rodzynki i sos. I to ma być pudding parzony, pudding z powieści, pudding z historji Anglji. Co kraj to obyczaj.



Gdy, owinięty w koc, siedziałem i słuchałem tęsknych induskich pieśni, rozmyślałem bardzo prozaicznie, — nad puddingiem... nagle zrozumiałem dlaczego jest on daniem narodowem: przecież wedle tego samego przepisu Wielka Brytanja jest sporządzona!

Suchary — to Anglja, mąka, rodzynki i inne przyprawy—to Dominja, mieszać długo, związać w serwetę, włożyć do wody — to to samo, co Anglja, władczyni mórz i oceanów, najlepiej robić umie i robi ze swemi obszaramii... gotować, lecz nie zadługo, cook więc musi uważać, a cook to rząd Jego Królewskiej Mości, bo... pudding się rozpadnie.

Czy smaczne to? Dla Anglików tak — dla nas nie.

Olgierd Grzymałowski.

Piękno przyrody.

Budowa kryształów.

Do najpiękniejszych zdobyczy fizyki współczesnej należą wyniki otrzymane w dziedzinie badania budowy materji.

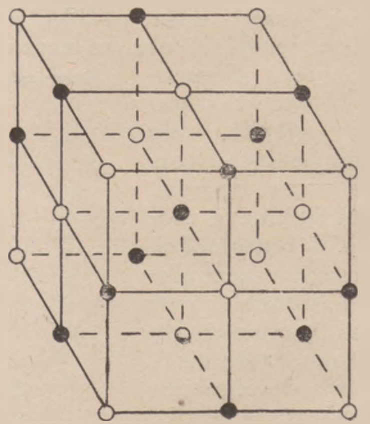
Jak wiemy, wszystkie otaczające nas ciała nie są jednolite, ale składają się z niezwykle drobnych cząstek, zwanych atomami. Atom jest najmniejszą możliwą cząstką materji jest ową cegiełką z których składa się cały świat. Jednak atomy nie wypełniają całej przestrzeni, którą zajmuje dane ciało, ale są w niem rozsiane stosunkowo bardzo rzadko i poprzedzielane odstępami, dużo większemi od nich samych

Pomiędzy poszczególnemi atomami działają potężne siły spójności, które są źródłem własności mechanicznych ciała One to decydują o tem, czy dane ciało jest giętkiem, czy kruchem, twardem lub ciągliwem. Wymiary atomów są niesłychanie małe. W najdrobniejszym pyłku, który można zauważyć przez mikroskop, są jeszcze miliardy atomów.

Otóż zachodzi teraz pytanie, jak się atomy w ciele nakładają. Czy są one rozmieszczone chaotycznie, na chybił trafił, czy też ich układ podlega pewnej prawidłowości. Bezwątpienia to ostatnie przypuszczenie posiada znacznie więcej prawdopodobieństwa. Bo czyż się da pomyśleć, żeby z bezładnego zlepku atomów mógł, powstać jakiś regularny kryształ, dajmy na to kwarcu, lub soli kuchennej.

Oczywiście, nie.

Doświadczenia potwierdziły nasze domysły. Załączony rysunek przedstawia nam rozkład atomów w soli kuchennej. Jak wiemy, jest ona pod względem chemicznym chlorkiem sodu NaCl. Atomy chloru i sodu są położone w wierzchołkach sześcia-



nów, jak gdyby ustawionych jeden na drugim. W jakimkolwiekbyśmy kierunku wędrowali po krawędzi, zawsze będziemy spotykali kolejno raz atom sodu, drugi raz atom chloru. Odległość dwóch sąsiednich atomów wynosi 54.10^{-8} mm. (pięćdziesiąt cztery stumiljonowe części milimetra).

Powiadamy, że tworzą one podwójną, sześcienną siatkę przestrzenną. To jest właśnie powodem, że sól kuchenna krystalizuje w sześcianach, jest bowiem oczywiwistem, że zewnętrzny kształt ciał musi być zależny od ich budowy wewnętrznej. W tym wypadku zależność jest bardzo prosta: sześcienna siatka daje sześcienne kryształy.

Bywa też czasem inaczej, n. p. w granicie i dynamicie.

Lecz o tem — później.

Cz. R.

Ku słońcu.

Za oknami czerwieni się nieba szmat. Poprzez gałęzie drzew przedzierają się smugi światła, tchną życie w młodziutkie, świeże liście.

Cichy, łagodny poranek czeka tylko, aż przebije potężne słońce resztę mgieł i chmur, aż precz rozpędzi ciemności, które już uciekają, już kryją się po zaułkach ogrodu, przylegają do skupień drzewnych, przerażone tą mocą, która przyjdzie i przepotężnie zapanuje.

Ach, jaka siła tkwi w tobie, o słońce!

I ja z tęsknotą czekam na twoje zjawienie się, i ja chcę chłonąć ciebie, tęsknię za ciepłem twojem, za gorącem twoich promiennych całunków.

Trwożnie bije mi serce.

Już rozchyla się kurtyna, z mgieł i oparów utkana, i zjawia się ponad moją twarzą ono—przejasne, wielkie.

Wtem w blaskach jego zstępuje ku mnie rycerz, cały stalą błyszczący, a z oczu jego płynie moc i stałość.

Czylim ja jego wzywała?

Czylim ku niemu słała swe tęsknoty?

— Skąd jesteś, rycerzu? Dokąd idziesz? Czy gwiazda natchnień lśni nad twojem czołem? O, zbliż się do mnie! niech spojrzę w Twe oblicze! o pójdź ku mnie!

Wtem płynie ku mnie głos:

— Nie wołaj mnie, dziewczyno młoda, nie wołaj mnie w godzinie tęsknoty. Ja nie znam kresu swego wędrowania. Mnie czeka droga długa, długa bez końca. I ustać w swym trudzie nie mogę. Nie wołaj mnie, dziewczyno jasna! jam innej służbie ślubował!

— Ja wiem, że Rycerzem Idei jesteś! Poznałam po blaskach, co w oczach Twych płoną! Ja wiem, żeś Młodej Polski jest apostołem! Lecz czyż nie możesz mnie wziąć ze sobą do szeregu?

— Dziewczyno! nam czynów nie trzeba błyskotliwych, jeno heroizmu dnia powszedniego. Codzienne życie Polski dzisiejszej na wyżyny piękna chcę dźwignąć. Wyzwolić jej duszę od upiora niewoli, co blady i bezsilny, gdzieś przyczajony u Jej stóp zaraża najgorszą zarazą niewiary we własną moc i zabija wesele i radość, tę wielką radość, że mamy już Ojczyznę wolną, nikomu niepodległą, najjaśniejszą! Chcę pracy twórczej, radosnej! By zmartwychwstała Polska przestała już żyć pod hasłem materjalizmu i użycia, bez głębszej i zasadniczej myśli przewodniej. Jeśli chcesz tej pracy, Dziewczyno, to daj mi dłoń! Lecz pamiętaj: Trud mój szary. Nie nęci. I nie ocenią go ludzie. Jam młodej niepodległej Polski rycerz-pracownik. Gdy pójdziesz ze mną, Dziew czyno, nie znajdziesz zaszczytów

i słów uznania. Niełatwo przełamać bierność milczenia i egoizmu. Niełatwo porwać innych pracą na wyżyny entuzjazmu, wpoić wiarę, że praca nad utrwalaniem potęgi Polski i Jej budową jest równie piękna, jak zbrojna walka o Jej niepodległość: że nam trzeba bohaterów codziennego życia. Że dość już mamy teoretyków ideowych. Błyszczą zapałem Twe oczy, Dziewczyno? Pójdź za mną! Pójdź, chociaż nigdy nie spoczną me usta na ustach Twych różanych, dziewiczych! Nie dla mnie zacisze domowego ogniska. Pójdź, Ty promienna!

W tej chwili cieplejszym promieniem objęło nas słońce: Rycerza i mnie.

A może to był głos słów jego, jego wiary. A może była to radość mej duszy, że znalazła człowieka na drodze swojej.

— Pójdę z Tobą, Rycerzu! Nie zniechęci mnie praca! Ukocham to, co i Ty kochasz! Rozumiem każdy poryw Twej duszy gorącej i pięknej. Ja wierzę w Ciebie!

— Lecz ja odejść już muszę! Ty tutaj zostaniesz! Zdala odemnie, ale w moich szeregach. Każdy na mej placówce realizować musi Polskę Wielką i nie ustawać w swym zbożnym trudzie.

I cofać się począł rycerz, zostawiając mnie samą, zupełnie samą.

I tylko stalowemi źrenicami mnie objął i tylko ręką pocałunek przesłał i drogę nakreślił prostą, jasną, górną.

— Sama zostałam, pomyślałam trwożnym przejęta smutkiem rozstania. Lecz, kiedy podniosłam wzrok w stronę, którą mi rycerz nakreślił, w jednej chwili precz opadły wszystkie smutki i żale.

Oto przede mną stały domy i chaty i szkoły i gmachy fabryczne, a mrowie ludzkie z daleka, z daleka ręce ku mnie wyciągało, pomocy czekając i wskazań.

Bo szłam ku nim od słońca, tą jasną, wielką drogą, którą ciepło spływa i żar i radość i wesele i dobro i piękno.

Więc czegoż miałam się smucić? Nie byłam sama. Przede mną tysiące i tysiące ludzi i ta droga coraz wyższa, coraz szczytniejsza.

Przede mną cel.

Więc słonecznie mi się stało i dobrze.

— Chodźcie ze mną.

Wyżej, wyżej, wciąż wyżej!

Z. Gołębiowska.

Radjo w zastosowaniu praktycznem.

Zainteresowanie ogółu, w pierwszym rzędzie młodzieży, dziedziną radjo jest bardzo duże, a niestety literatura polska w tym zakresie, szczególniej dotycząca działu praktycznego, jest bardzo uboga. Aby dopomóc młodym radjoamatorom, harcerzom, lub „cywilom“, będę w następnych numerach „Harcerza“ podawać rozmaite rady i wskazówki, dotyczące samodzielnego budowania radjoodbiorników i ich części składowych.

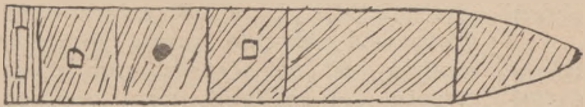
Narazie ograniczę się do podania najprostszego schematu odbiornika detektorowego.

A. Konstrukcja cewki samoindukcyjnej.

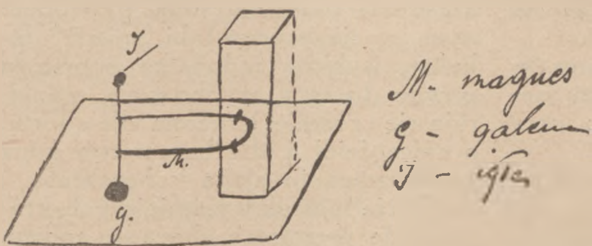
Z deski grubości 2 cm. wycinamy 2 kwadraty o boku 11 cm. i 2 kółka, o średnicy 8 cm., które należy przymocować do tych kwadratów.

Następnie robimy tubę długości 15 cm. z tektury i umocowujemy ją na gotowych obsadach.

Tubę nawijamy drutem miedzianym o średnicy 0,5 — do 0,7 mm. izolowanym emalją, lub bawełną; zwój musi być koło zwoju. Do kwadratów przymocowujemy pręt metalowy, po którym ślizga się suwak. Suwak łatwo można zrobić z kawałka blachy miedzianej, lub mosiężnej.

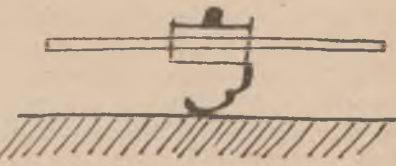


Jeżeli drut jest izolowany bawełną, to, narysowawszy wprzód pasek, gdzie ma być drut bez izolacji,



zeskrobujemy izolację ostrym scyzorykiem, a emalję papierem szmerglowym.

Na jednym z kwadratów umisz-e czamy 2 zaciski i łączymy, jeden



z końcem drutu cewki, drugi z prętem. Drugi koniec cewki pozostaje wolny.

B. Detektor stykowy.

Należy postarać się tylko o galenę. Chodzi o to, by galena miała styk z dobrze zaostrzonym drucikiem mosiężnym, lub grafitem. Zaleta konstrukcyjna detektora polega na tem, aby łatwo można było zmienić styk z jednego miejsca na drugie i w ten sposób znaleść t. zw. najczulszy punkt.

(D. c. n.).

RUCH SPORTOWY.

Drużyna i klub.

Potrzebę jaknajszerszego rozpowszechnienia sportu w naszych szeregach rozumiemy wszyscy i pod tym względem niema rozbieżności zdań. Gdy natomiast zaczniemy omawiać sprawę programu i metody pracy sportowej, następuje gorąca dyskusja, gdyż dotąd jeszcze nie ustalono wytycznej linji postępowania.

Głównie dyskusja toczy się wokół zagadnienia, czy sport uprawiać w drużynach, czy też organizować kluby sportowe.

Kwestja ta interesuje nietylko sfery instruktorskie, przeto godzi się poruszyć ją na łamach „Harcerza."

Nie ulega wątpliwości, że zdrowie i tężyzna fizyczna jest tym fundamentem, na którym pewnie i ze spokojem buduje harcerz swój charakter i przyszłość. Ciało niedołężne, oporne nakazom woli, niezdolne nieść ciężaru pracy i walki o lepsze jutro

dla siebie, narodu i ludzkości — jest marnym sprzymierzeńcem wolnego i silnego ducha harcerza. Wszak harcerz ma być pionerem ludzkości, ma iść w pierwszych szeregach, by swym przykładem świecić i innych wieść na walkę pracy i na walkę orężną, gdy zajdzie tego potrzeba, zawsze w imię, pielęgnowanych w swej duszy, ideałów szczęścia narodu, a przez nie ludzkości; cóż wart jest harcerz, który w godzinę próby stanie do warsztatu, lub do broni bez sił i hartu ciała?

A przecież *każdy harcerz* szykuje się do życia czynnego, przeto *żadnemu* nie mogą być obce te ćwiczenia, mające wyżłobić z jego ciała postać posągowego człowieka, który swą siłę i tężyznę, świadom celu, gotów jest w każdej chwili rzucić na szalę losu.

Skoro sport ma być uprawiany *powszechnie* przez harcerzy, rzeczą jasną jest, że musi on wejść do programu pracy każdej drużyny.

Mówię tutaj o sporcie , rozumiejąc, że ćwiczenia sportowe prowadzone będą racjonalnie, a same zawody stanowić będą niejako zachętę i sposób sprawdzenia postępów, lub konieczności wydatniejszej pracy.

Bowiem sport tylko wówczas przynosi nam korzyść, jeśli uprawiamy go z myślą, bezmyślne gonienie za zwycięstwami i rekordami oraz rozpoczynania ćwiczeń *przedwczesne* tylko zaszkodzić mogą.

W ten sposób pojęty sport od, tak zwanego, „wychowania fizycznego", różnić się będzie tem chyba tylko, że w pracy sportowej będziemy mieli stałą i bezpośrednią podnietę: współzawodnictwo i dążenie do osiągania coraz to lepszych wyczynów, uwarunkowanych przecie coraz to większym rozwojem naszych sił i umiejętności

Elementarny program — a b c sportu — ćwiczenia dla wszystkich obejmować winna praca drużyny. Co jednak mają robić jednostki, które, albo dzięki wrodzonym warunkom, albo dzięki specjalnemu zamiłowaniu osiągnęły już wyższy poziom sprawności i pragną, idąc po rozpoczętym szlaku pracy, dążyć do coraz lepszych wyczynów oraz specjalizować się w pewnym umiłowanym przez się kierunku?

Koledzy z drużyny przestali już dla nich być współzawodnikami. Ponieważ zaś cała praca sportowa oparta jest na współzawodnictwie, przeto taki osobnik traci podnietę do pracy. Stałe sukcesy nad kolegami powoli wbijają go w niesłuszną zarozumiałość, której w dodatku nie towarzyszy dalszy postęp, ponieważ zaprzestał pracy nad sobą. Przy obecnym stanie rzeczy taki „mistrz" lokalny, wybitna jednostka sportowa pewnej drużyny, szybko ginie, manieruje się i zostaje stracona dla sportu, a najczęściej i dla harcerstwa gdyż zmanierowaniu ulega i charakter.

Dla jednostek wybitniejszych, którym nie wystarcza abecadło sportu, jakie może otrzymać w drużynie, dla amatorów, pragnących specjalnie poświęcić się sportowi, a nie traktujących go, jako środek do osiągnięcia pewnego poziomu sprawności fizycznej, dla zastępowych wreszcie i instruktorów, którzy, będąc sami kierownikami pracy i otoczeni młodszymi od siebie, nie mają możności pracować nad swem wyrobieniem sportowem w drużynie — słowem dla tych wszystkich, którym prymityw sportowy drużyny nie wystarcza, muszą być stworzone harcerskie kluby sportowe.

Obecnie dzieje się tak, że ci wszyscy harcerze wstępują do klubów „cywilnych". Tam popadają w odmienną atmosferę, czasy zajęć klubu i drużyny kolidują, obowiązki też,

odległość od drużyny stale się powiększa, aż następuje zerwanie, o jednego harcerza mniej!

Iluż to wybitnych sportowców przeszło te koleje losu! A ilu bezimiennych zagubiło się w tłumie — stworzenie zaś klubu harcerskiego nietylko nie oderwie nikogo od ruchu, ale przeciwnie, niejedna jednostka, która doszła do wieku, w którym drużyna już przestaje zadawalniać i o ile nie ma zamiłowania instruktorskiego — występuje ze Z. H. P. i zrywa z ruchem — wciągnięta do pracy klubu zostanie nadal pożytecznym pracownikiem harcerskim.

Lecz klub jest nietylko miejscem pracy dla „starszych" harcerzy, on jest również źródłem, skąd drużynowi mogą czerpać fachowców dla kierowania poszczególnemi działami pracy sportowej drużyny. Drużynowy bowiem może teorytycznie przestudjować program pracy sportowej, może wreszcie praktycznie poprowadzić jeden, drugi jej dział, ale musi mieć do pomocy specjalistów do tych dziedzin sportu, których sam nie posiadł.

Te zadania, wreszcie zdobywanie i urządzanie terenów sportowych w zupełności usprawiedliwiają rację bytu harcerskich klubów sportowych.

Spór o drużyny i kluby wciąż jest aktualny. Prawda, jak zwykle, jest pośrodku. Sport w drużynach jest koniecznością i tworzenie klubów sportowych również jest koniecznością.

Im prędzej ogół dojdzie do tego przeświadczenia tem będzie lepiej.

Niech kluby jaknajrychlej nawiążą ścisłą współpracę z komendami, a komendy niech przyczynią się do rozrostu i potęgi klubów...

Jerzy Szyszko Bohusz.

Nasza Kronika.

Harc. Kl. Sp. Varsovia na wiosnę rozpoczyna budowę własnego domku, przystani i kortów tennisowych przy porcie Czerniakowskim. Tymczasem odremontowano dawny lokal klubu — Chmielna 26, tel. 402-33.

Przy HKS Varsovia powstała sekcja pań. Przewodniczącą sekcji jest dhna Szymańska; w skład zarządu wchodzą: Śliwińska, Musiałówna i Grzybowska. Druhny, zgłaszajcie się licznie na ćwiczenia. Z wiosną rozpoczną się treningi lekko-atletyczne i tennisowe, w lecie pływackie i wioślarskie. Również zorganizowane będą komplety piłki siatkowej i koszykowej.

8/II. odbył się bieg na przełaj Hufca Lwowskiego. Trasa wynosiła około 2500 mtr.; warunki atmosferyczne fatalne, błoto, deszcz ze śniegiem. 1) Chrystowski (1 Lw. DH.) 7 m. 36 sek. 2) Jorkasch (1 Lw. DH.) 7 m. 47 sek. 3) Popielski (2 Lw. DH.) 8 m. 1 sek.

W Bydgoszczy powstaje Harcerski Klub Sportowy.

Tygodnik sportowy „Stadjon" posiada stałą rubrykę „Sportu Harcerzy".

Sport i jego wpływ.

Nurmi, słynny biegacz fiński, triumfator ostatniej olimpjady, znajduje się obecnie w Ameryce, gdzie zwycięża amerykańskich zawodni-

ków po kolei we wszystkich miastach i na wszelkich dystansach, ustanawiając przytem szereg rekordów świata.

Rząd amerykański rozpatrywał w tym czasie sprawę przyznania Finlandji pożyczki na bardzo dla niej dogodnych warunkach. O popularności sportu w Ameryce świadczy odpowiedź, jaką otrzymał rząd Fiński na swą prośbę o pożyczkę: „Naród, który wydał takiego Nurmiego, potrafi wywiązać się ze swych zobowiązań". Pożyczkę przyznano.

Nadzwyczajna szybkość.

Telegram z wynikiem mecz u rugby Nowa Zelandja — Anglja, wysłany z trybuny prasowej w Twickenhan, dotarł do Nowej Zelandji w niespełna 1 minutę po końcowym gwizdku sędziego. Szedł przez Kanadę, Vancouver, Tanting, Island i Wyspy Fidzi. Stacja radjotelegraficzna w Aucklan natychmiast obwieściła o zwycięstwie całemu krajowi, który oczekiwał z naprężeniem wyniku ostatniego występu swej drużyny „Ale Blachs" (całkiem czarni) w metropolji.

W ten sposób całe społeczeństwo mogło ratować się — jednocześnie ze swymi bohaterami sportowymi—z odniesionego zwycięstwa.

(Tyg. Sp. „Stadjon).

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

IMIENINY DRUHA J. HALLERA.

19 b. m. Druh Generał Józef Haller przyjmował liczne delegacje i prywatnych gości, składających mu serdeczne życzenia z powodu Imienin.

Poza oficjalnemi życzeniami, otrzymanemi od Naczelnictwa Z. H. P. Druh generał przyjął kolejno delegacje harcerskie: „Trzynastki", „Czwórki" i „Dwudziestki" Warszawskiej, które to delegacje przybyły, by w imieniu swych drużyn złożyć umiłowanemu Generałowi serdeczne życzenia oraz wyrazy głębokiego szacunku i uznania, jakie zawsze żywią dla b. Przewodniczącego. Poza temi delegacjami, przyjął Druh Generał poszczególnych instruktorów i pracowników harcerskich, również śpieszących mu oddać należny szacunek.

E. M.

„Trzynastak" z Warszawy.

Berlin. Siedem lat upłynie w czerwcu roku bieżącego, kiedy to w Berlinie zawiązała się nasza drużyna. A jušci, siedem lat. Praca nasza, z początku skromna, powoli się rozwijała, przybywało członków i ubywało, było nas około 40 już, później tylko 4-ch, aż nareszcie zaświtała lepsza era dla nas i znów zaczęły się szeregi nasze powiększać. Dziś praca harcerska w Berlinie obejmuje 45 harcerzy i harcerek, wiary ochoczej, która się chętnie do pracy zabiera. Zresztą, co tak wiele o tem pisać — kilka zdjęć zapełni zupełnie miejsce, na które stawiałoby się za wiele liter. Zaznaczyć tylko należy, że drużyna I im. Zawiszy Czarnego dzieli się na 3 zastępy i liczy obecnie 25 druhów. Dalej istnieje pluton młodszych druhów od lat 10 — 14, a więc i kilku wilczków, który liczy 14 druhów, no i zastęp harcerek z 6-ma harcerkami. A więc taka sobie garstka, ciesząca się swem istnieniem i zgłębiająca ideę skautową.

Młodzież, grupująca się w naszych sferach, to przeważnie młodzież robotnicza, wychowana, a zresztą i zrodzona w Niemczech, kochająca jednak swój język ojczysty i wszystko to, co polskie. Dlatego też przy każdej sposobności śpiewa te nasze piosenki o góralu, o pasie czerwonym, o Wiśle i Karpatach i o żołnierzu lub skaucie tułaczu i t. d. Lub, wychodzić na wycieczki i tam przy ognisku, lub też przy miłej pogawędce wspomnieć brać harcerską, spotkaną na zlocie narodowym i chwile tamże przeżyte, lubi słuchać opowiadań z życia naszych przodków walecznych z ich czynów, czy o Bolesławie Chrobrym, Piaście, Popielu, Lechu, Rusu i Czechu, czy też o ciężkich wojnach z Kozakami i Szwedami, czy też o dalszych dziejach narodu naszego; słucha z natężeniem o czynach Zawiszy Czarnego, Wł. Jagiełły, Władysława Warneńczyka, o Czarnieckim, Sobieskim, Kościuszce, Poniatowskim, lubi baśnie o Giewoncie, o rycerzach św. Jadwigi i królu Łokietku i wszystkie te podania ludowe. Przejmuje się więc w ten sposób drugiem prawem harcerskiem. Przytem nie zapomina, ani teoretycznie, ani praktycznie o krzewieniu idei harcerskiej i ćwiczeniach.



Kończę tę korespondencję, lecz niedługo się do was odezwę w dość poważnej kwestji, tymczasem łączę braterskie uściski dłoni od nas wszystkich. Czuwaj!

Wasz *J. W. K.*



Warszawa.

Opowiem Wam jeszcze o Radzie Szarż w naszej Drużynie. Poprzedza ją zawsze kilkunastominutowa odprawa, składająca się z raportu, składanego drużynowemu przez I przybocznego i szeregu poleceń, rozkazów

i zarządzeń drużynowego, których czasem bywa bardzo dużo i których trzeba wysłuchać, notując wszystko w postawie stojącej, na „spocznij". Przy końcu odbywa się „raport służbowy", do ktorego stają zastępowi, mający coś do zameldowania, wyjaśnienia, usprawiedliwienia, a czasem postawieni do karnego raportu, co jednak w porządnych drużynach jest i musi być rzadkością.

Na tem kończy się ceremonja odprawy, wszyscy siadają na mebelkach w stylu „beczkowym" (patrz fotogr. w Nr. 2 „Harcerza") i radzą.

A jest o czem radzić i często bywo, że z powodu późnej pory trzeba jakiś punkt skreślić z porządku dziennego. Rada rozpoczyna się zawsze odczytaniem i przyjęciem protokułu poprzedniej Rady, poczem następują sprawozdania z pracy tygodniowej zastępów i całej drużyny. Zastępowi mówią kolejno o tem, jak i co zrobiono od ostatniej Rady, kiedy była zbiórka, co na niej przerobiono, ilu było obecnych, jak usprawiedliwili się nieobecni, jaka była gawęda i jaki jest jej wynik, czy wywołała dyskusję i zainteresowanie, jak przedstawia się praca społeczna, jak wykonano polecenia z poprzedniej odprawy i t. p.

Trzecim punktem, stale wchodzącym do porządku dziennego Rady, — są drobne sprawy bieżące, które ze względu na konieczność wyjaśnienia i przedyskutowania, nie mogą być załatwione na odprawie. Nadto na Radzie porusza się w miarę potrzeby inne sprawy dotyczące drużyny, a więc dopuszczanie do prób organizacyjnych, przyjęcia, zwolnienia, usunięcia, sprawy kar i pochwał, program pracy zastępów i całej drużyny, programy zbiórek i wycieczek, sprawy obozow letnich, kwestje finansowe i moc innych zagadnień.

Tak więc wygląda w zarysie praca Rady Drużyny, której fotografję umieściła Redakcja w Nr. 2 „Harcerza", każąc Druhom domyślać się, co to za drużyna, która nadesłała fotografję, a opis przyśle później.

Czuwaj!

Em.

„Trzynastak" z Warszawy.

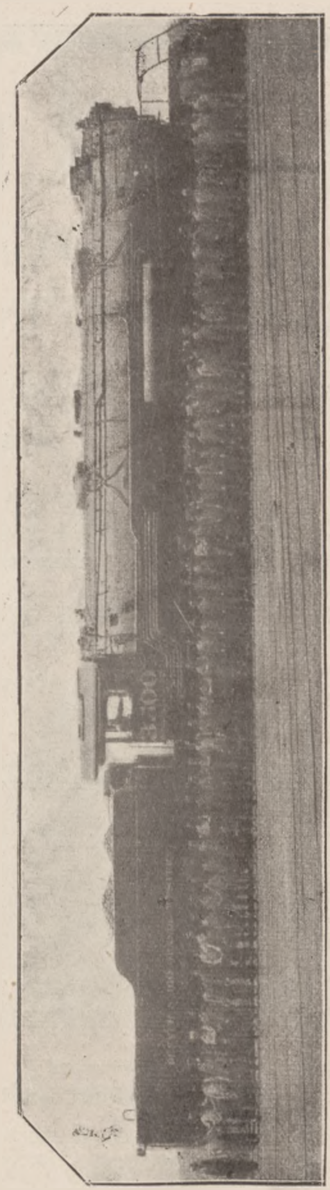


„Trzynastka" Warszawska nadsyła fotografję otrzymanej na Zlocie Narodowym Nagrody przechodniej Druha Prezydenta Rzeczypospolitej i, stając do tegorocznych zawodów, twierdzi, że jej nie odda, bo musi zdobyć trzykrotnie mistrzostwo Rzeczypospolitej i zatrzymać nagrodę powyższą na zawsze.

„Trzynastek" z Warszawy.

„Extension branche”.

„Extension branche“ obejmuje drużyny w zakładach dobroczynnych, instytutach dla ociemniałych i głuchoniemych, w zakładach dla kalek, szpitalach, szkołach dla upośledzonych umysłowo, domach poprawczych i t. d. Drużyny te składają się wyłącznie z członków jednej instytucji, pod zarządem władz tych instytucyj i koła przyjaciół. Próby sprawności są zdawane, jak wszędzie. W zakładach dla kalek i ułomnych są przystosowane do możności zdających. Harcerstwo doskonale się rozwija, wnosząc wiele nowych zainteresowań i radości w życie szpitalne i zakładowe, do domów poprawczych, gdzie daje bardzo dobre rezultaty. Do tej gałęzi należą również „samotne“ drużyny ułomnych: dziewczęta, pozostające w domu wskutek jakiegoś kalectwa, mają także możność przyłączenia się do Ruchu. W pracy swej są kierowane przez drużynową zapomocą korespondencji oraz wspomagane przez miejscowe instruktorki i harcerki



Największa lokomotywa na świecie.

Odpowiedzi Redakcji.

Stary Mamut z Brześcia n/B.
Za fotografje dziękujemy. Umieścimy je jednak dopiero po nadesłaniu przez Druha bardziej szczegółowego objaśnienia. Dalsze fotografje „Harcerz“ przyjmie z wdzięcznością pod tym samym warunkiem. Pożądane fotografje harcerskie i krajoznawcze.

Czajka Włóczęga z Ostrowca.
Rytm i muzyka wiersza gdzieniegdzie dobre. Rymy jednak takie jak „oddecha“ i „strzecha“ są niedopuszczalne. Zbyt często powtarzają się niektóre słowa, jak „już“ i t. p. Wszystko to dowodzi, że w niezłą myśl włożono zamało pacy. Forma, jak widać, za trudna. Niech Czajka odczyta Odpowiedzi w 5-ym numerze Harcerza i postara się do nich zastosować.

Druh Karol Sługocki z Kalisza.
Opowiadania nie zamieścimy, bo „Harcerz“ nie podaje przedruków.

Odnówcie prenumeratę za kwartał drugi.

PRENUMERATA

wraz z przesyłką wynosi:

rocznie	12 zł.
półrocznie	6 zł.
kwartalnie	3 zł.
miesięcznie	1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

za całą stronę . . .	100 zł.
za pół strony	55 zł.
za ćwierć strony . . .	30 zł.

Numer pojedyńczy kosztuje 50 gr.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. № 10.020, albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza": w Warszawie ul. Traugutta 2.

Adres redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowska 37 m. 12.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor: *T. Uhma.*

Druk. „A Michalski", sp. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15